

7943

Bibl. Jap.

IV



Rps BJ 7943

I

opracováno prof. Napoleonem Cybulským 22/XI 1917

Syrokomla.

obrysovaná d. v. p. A. Křivánek.  
n. r. 1888. [K. Estreicher]



Por  
don  
na  
i de  
mi  
wio  
saj  
Z ro  
nos  
spo  
bien  
po  
ma  
nie  
pro  
ja  
pro  
am  
lis  
mi  
sio  
Jan  
p. t  
sre  
ode  
dij  
cie  
pie

isi Sm  
Wkto  
do mi  
zam  
dosta  
poby  
spr  
w si  
dome  
zaw



1

Władysław Syrokomla.  
Wspomnienie pośmiertne [1862]

przez  
Adama Stuga.

Poznałem Syrokomłę około 1840 r. w Łatuczu, dokąd w tym czasie rodzice jego przenieśli się na dzierżawę z Morchaczewszczyzny wraz z nim i dwiema jego siostrami (1). Moja rodzina mieszkająca wtedy w Łukowym Bortu o parę wiorst od Łatucza odległym, i rychło z nowemi sąsiadami nawiązała przyjacielskie stosunki. Zrazu nie wiedziałem o pisarskich zdolnościach Władysława, choć bardzo łatwo spostrzegać się dawało poetyczne jego usposobienie w rewniej jakiejś tęsknocie, rozlanej po wdziecznej młodzieńczej twarzy, w zadumaniu głębokiem i roztargnieniu, z których nieraz nagle przechodził do pustej, dziecięcej prawie wesołości i żartów. Ale w święta jakieś, na które z bratem ~~szedł~~ ze szkoł przyjechaliśmy do domu, zamierzaliśmy o amatorskim teatrze, w którym obadwa mieliśmy wystąpić jako aktorowie. Syrokomla miał w tym nam dopomagać wraz z siostrami i odpowiedniej satuki dostarczyć. Jakoż dał nam kamedyę w rękopiśmie p. t.: „Panna Maryatka”. Teatr nie przyszedł do skutku, lecz na wyjeździe do szkół odebraliśmy od Władysława rzeczoną komedyjke w własnoręcznym jego odpisie, z przyjacielską dedykacją i listem, który stał się pierwszym ogniwem długiego tancucha

(1) Syrokomla urodził się 1823 r. 18 września, we wsi Smoltkowie, powiecie bobrujskim, z ojca Alexandra i matki Wiktoryi ze Łotkowskich. Początkowe nauki pobierał w szkołach dominikańskich, w Kieświciu, które gdy w listopadzie 1835 r. zostały zamknięte, w Nowogródce piątą klasę ukończył. Brak dostatecznych funduszy, znaczna odległość od miejsca pobytu wyższych naukowych zakładów, stanęły na przeszkodzie spragnionemu nauki młodzieńcowi, do uzupełnienia jej w szkołach publicznych; ale nie oderwały go od niej wprogi domowych, gdzie pod opieką światłego ojca, niepospolitego zdawcy łaciny, sam nad sobą gorliwie i skutecznie pracował.



spóźniesz korrespondencji, jaka nas, odcla-  
sionych od siebie, przez lat tak wiele wiążała, a  
który, dwieciak szesnastoletni, zachowaniem  
starannie, jakby w wiejskim przeobrażeniu, że  
z czasem on mi się stanie nie tylko swiętą  
pamiątką po przyjacielu, ale i szacownym  
autografem po meim znakomitym, ulubieńcu  
całej krainy! Oto są jego wyrazy:

„Gdyby projekt nasz co do teatru przyszedł  
do skutku, nigdy byście nie wiedzieli, że  
słutka niedźwiedzia, którą gramy, jest jednym  
z moich grymotów, z francuskiego prze-  
tłumaczonych. Teraz mimo szczerej ochoty  
zatajenia tego, o czym wiedzieć nie warto,  
chęć zostawienia choć trochę pamiątki  
tak miłe z wami przebieganego czasu  
kazała mi wydać tajemnicę.”

Odtąd już, ile tylko razy przyjechałem  
na ferye szkolne do Łukowego Borku,  
zawsze miałem przyjemność poznania  
jakiejs nową pracę Syrokomli, ale  
to wszystko były tylko przekłady, w które  
pod one czasy tego przyszłego wiejskiego  
niezmierznie obfitowała, a które, chociaż  
z nich żadem nie ujrzał Bożego światła,  
wielce się przyczyniły do nabycia tej  
łatwości, tej niezrównanej swobody i  
wdzięku wersyfikacji, jaką w poezjach  
jego dziś podziwiamy. Jedem tylko  
utwór oryginalny czytał mi w owym czasie  
p. t. „Zawitha”, do którego treści mu podały  
przesady gminne; a musiał w nim być  
już ślady niepospolitego talentu, gdy aż  
do dziś dnia tkwią mi w pamięci niektóre  
z niego obrazy, pełne prawdy i barwy ludowej.

W 1841 roku Syrokomla przeniósł się  
do Kęsiewa, gdzie przyjął obowiązki w  
głównym zarządzie dóbr ks. Wittgenstejna.  
Tam, dość mając zajęć w biurze, nie



zaniedbywał pracy nad sobą, nie rzucał  
 pióra. Biblioteka dominikańska dostar-  
 czała mu dzień po dniu treści i klasyków  
 polskich, których językiem z czasem tak  
 pięknie nauczył się władać; Konrada  
 Wallenroda, Grażynę, Dziady, Ballady,  
 poezję Cypriana, a nawet jeszcze z domu; a  
 z okolicy chwycił, co mu tylko pod ręce  
 wpadło: Radegasty, Bojany, Melitelle,  
 Rusalki, Znicze, Kierabudki i. t. p.  
 noworoczniki, które tak na młodość  
 wyobraźnię nasza okazywały, żeśmy nie  
 zartem sami o wydaniu jakiegoś nadnie-  
 meniskiej kierabudki myśleli. Z czasem  
 przyszła kolej na Obrazy litewskie Chodźki,  
 na przekłady Cypriana, na Halszkę, Wito-  
 loraude, Szataną i kobietę, na powieści  
 Kraszewskiego, Grabowskiego, Sityrnera  
 i Dycalpa, na Wizerunki naukowe, na  
 Tygodnik petersburski i Athenaeum.  
 W piśmiennictwie krajowym coraz to  
 żywszy ruch się dawał spostrzegać a Syrokomla  
 choć go nie mógł śledzić systematycznie,  
 przecież bodaj niektóre objawy jego spotykał  
 i umiał z nich korzystać, zataczał w Księwieku,  
 gdzie na jarmarku św. Michałskimi Glücksberg  
 rok rocznie księgarnie swą wysyłał. Z Krakowa,  
 Lwowa, Poznania a nawet po części i z  
 Warszawy nie wiele do nas rzeczy się dostawało,  
 jednak kiedy niekiedy udało się nam złapać  
 Przyjaciela Ludu, z którego wrywkami  
 poznawaliśmy Pamiętniki Soplicy, Klechdy  
 i stare gawędy Wojcieckiego.

W głównym zarządzie dóbr ks. Wittgenstejna  
 byli pod one czasy: Jan Rychter, Michał  
 Kąthowski i Adolf Dobrowolski, z którymi  
 obcowanie kapewne że nie miała korzyści  
 Syrokomli przysięsto. O p. Rychterze  
 tak w jednym ze swoich listów pisze:

„Pośredem do p. Rychtera, zacnego  
 starca, który, pochlebiam sobie, że mię lubi,  
 i przesiadkiem tam do północy, bo ty wiesz,  
 że ja lubię literackie rozmowy a tam była



rozmowa o samej literaturze. Starzec za-  
młodu był literatem, członkiem Towarzystwa  
naukowych; łatwo się więc domyślisz, że musi  
być zabity klasyk. I w istocie powtarza  
z Osinińskim: „ciemno wszędzie, ciupio  
wszędzie”! nazywa literaturę romantyczną  
literaturę nianiek i twierdzi, że gdyby jego  
farman umiał pisać, więcejby w niej  
celował, jak cała kompania dzisiejszych  
znakomitości. Mnie tylko jednemu wolno  
mówić na obronę nowszych idei, odemnie  
przyjmuje bez ofuknienia uwagę, że nie  
Stanisław August, ale duch czasu przyczynił  
się do obudzenia piśmiennictwa w Polsce  
w XVIII stuleciu; że Trasiński, Naruszewicz  
i inni, jakkolwiek udurowani geniuszem,  
nie byli poetami, a tylko naśladowcami  
Boalów, Thornełłów, Raszynów i kompanii,  
o której już wtedy i we Francji zapomniano;  
żeśmy nic nie stracili, skierowawszy piś-  
miennictwo od nieodpowiadającego naszym  
potrzebom naśladownictwa Greków  
Rzymian i Francuzów do rzeczy krajowych,  
że piosnki gminne są to rapsody, z których  
reka mistrza może usnuć Iliadę słowiańską,  
że Homer tak dobrze jest romantykiem jak  
Michiewicz, bo opiewał rzeczy narodowe, według  
ówczesnych wyobrażeń w myśl ówczesnej  
wiary i. t. d.

Urywek ten jest z daty 21 stycznia 1843 r.,  
a w nim widoczne ślady nie tylko tego, jaki  
charakter miały stosunki Syronomli z  
Ryckterem, lecz raxem i dowód, że już w  
owym czasie młody poeta dość miał i  
oczytania i sądu samodzielnego.

Pisał w tym czasie wiele, ale tylko  
dla siebie i dla kolegów, nie marząc o  
autorstwach wawrzynach, jak sam o tem  
powiada, w liście z d. 30 października: „Co  
do mnie, ja piszę i piszę; rój mam już dziadek,  
ale to domatory; nie myślę ich prezentować  
światu: tobie jednemu mógłbym powierzyć  
moje literackie tajemnice.”



W tymże liście znajduje się wskazówka, jakiego głównie kierunku dotychczasowe utwory jego miały:

"Skat pisanie w guscie humorystycznym jednocześnie nas opanował. Ja z tego względu wyszedłem tu na formalnego poetę, chociaż Bóg widzi, że do tego imienia nie mam ani prawa ani pretensyi. Lecz słuchaj, jest taka otchłoność." Tu opowiada o jednym ze swych kolegów, wielkim oryginalu, który był celem żartów całego grona młodych biuralistów, a do którego on swe koncepta zwykłe adresował, w imieniu S. p. Krysztalewicza, co niegdyś ścisła miało z tym dziwakiem zażyłość. Dowcipne te i niewinne uciniki nie tylko przez wszystkich młodziaków, lecz i przez starszych z wielkimi oklaskami przyjmowane bywały. Zwłaszcza jedno powinszowanie, "powszechne" (jak powiada Syrokomla), "sprawiło zadowolenie. Jak cię kocham, nie sława na drukowanej karcie! za sto pochwał w dziennikach nie oddałbym jednego <sup>229</sup>tego wesołego koleśków! To mię zrobiło poetą."

Dalej znów pisząc o jarmarku św. Michałskiem, tak się wyraża:

Nadzwyczaj lubitem kręcić się pomiędzy sklepami, patrzeć, jak possessorowie, ekonomowie i szlachta targują mydło; notować ich wyrażenia, przypatrywać się rysom twarzy... Marną całą książeczkę takich skłębów, które, ile beagraczowi z powołania, może się na co przydać kiedykolwiek."

Widoczna więc, że swobodny umysł młodzieńczy, podniecany wesołością kolegów, w tym czasie przybierał kierunek jowialny, którego ślady spotykamy w późniejszych Hybrydach dobrego humoru, w *Arabi na Katorach*, w *Wiejściach politykach*, niektórych scenach *Chatki w lesie* i w mnogich doradnych wierszykach, rozrzuconych bądź w listach przyjacielskich, bądź na osobnych swistkach.

Wszelakoż w styczniu 1843 r. już napomysłat o poważniejszej pracy. Powiada mi: Gotuję dla ciebie *Zamek Kieświewski*, żywy i martwy w różnych opisach; ale tego zaledwie jest początek. Tymczasem grzebie



w starych papierach i zbieram notatki."

W marcu tegoż roku znów mi o tej pracy donosi, nakuwając ją wspomnieniami Nieszwieca. Będzie to skrócona historia domu Radziwiłłów, linii Nieszwieckiej, od Hojsamida do ks. Wilhelma i Bogusława; także miejsc, klasztorów, zamku nieszwieckiego, rys bytu miasta i. t. d., a wszystko w dwóch skrupelnych tomikach. Wstęp do tegoż archiwum zresztą Bóg, praca i dobre chęci pomogą mi. Wybieratem już ze trzy arkusze notatek; jeszcze to nie wszystkie; jakich mi potrzeba, a z tych, co są, jeszcze nie wszystkie dokładne. Zapewne mało tego, jak na historię, ale jak na wspomnienie dość. Plan wspomnień taki i tom pierwszy: a) Przemowa. b) Trupy ludzkie i trupy miejsc. c) Radziwiłłowie i Nieszwiez. Tom drugi: a) Rut oka na stan miasta dzisiejszy. b) Historia kościołów i klasztorów. c) Zamek. d) Cholice. Mam nadzieję widoków, któremi się zająć lepszy odemnie rysownik przyrzeka."

W czerwcu 1844 r. raz jeszcze o tej pracy wspomina w następujący sposób: "Donoszę ci, że jako literat, poczynam być strasznie a strasznie wzięty! Jeszcze nie skończył swoich Pamiętników o Nieszwiecu a już wieść o nich doszła aż do Warszawy! Pan Baliński, autor Historji Wilna, bardzo uprzejmym listem prosił mię o nie i ma je umieścić w jakémś tam dziele. Postatem je, a teraz p. Dobrowolski prosił, abym drugi ich egzemplarz posłał do Lubieszowa ks. Moszyńskiemu. Ciśkam się ze złości, lecz przepisuję, bo obligacyom p. Dobrowolskiego odmówić nie mam prawa"

Nie wiem na pewno, co się z tą pracą Syrokomli stało. Osobno wydanej nigdzie nie spotkałem. Aniema, że p. Baliński korzystał z niej, jako materiału do swojej Starożytniej Polski, gdzie Nieszwiez bardzo obszernie jest traktowany a Syrokomla wcielił ją potem do Wędrowców w swoich stronach.

List, z którego wyciąg ten wziętem, pisany był z Żatucza, gdzie od 15 kwietnia tego roku Syrokomla stale zamieszkał na



własnym gospodarstwie nieopodal od swych  
rodziców, którzy sąsiednią Tulonkę wzięli w  
dzierżawę. W tymże liście obszernie opowiada  
mi o swym ożenieniu się z panną Pauliną  
Mitraszewską.

Tak więc (pisze) zapewniłem sobie rękę  
osoby kochającej i kochanej, osoby może  
bez nadzwyczajnych wdzięku, ale z nadzwyczajną  
dobrocią serca, czułością duszy, stódyca  
charakteru, osoby z ładnymi blond oczami  
bez posagu, słowem osoby zupełnie według mojej  
idei. D. 10 kwietnia organy nieświeżskie zabramiały  
Yeni Creator i Sudwikę dostał młodą żonę a  
na rajutę przeniósł się do Łatucka. Sub' mofl  
yolenn Jügan! Bądźcie zdrowe złudzenia  
przeszłości! Bądźcie zdrowe niebianstwie  
mury, ziemskie piękności, marzenia, ideały,  
złoty, długi! Bądź zdrowa złota młodości!  
Bądź dla innych mało szalona, jak byłeś  
dla mnie! Bądź zdrowi starożytny zamku  
dzieci Wojsznida, w którym ubogi jeden  
biuralista kilka chwil miłych i gorzkich  
spędziwszy, obchodził przed chwilą weselne  
gody! Bądźcie zdrowi dawni koledzy,  
dawne obowiązki, dawne znajomości,  
romanse, natogi! Bądźcie zdrowe mury  
nieświeżskie i przez wdzięczność przyjmicie  
kiedys gościnnie waszego dziejopisę! To  
teraz siedzę sobie w Łatucku z młodą żoną  
i zaiste niczego mi nie brakuje, tylko tego  
abyś ty kiedy zajrzał w nasz kąt i  
dał świadectwo, żeś szczęśliwy.

Tegoż roku w jesieni byłem w Łatucku,  
widziałem nowożeńców i sumiennie wydać  
mogłem świadectwo, że Syrokomla był podówczas  
szczęśliwym. Swoboda wiejska, powab własnego  
domku i pierwocin gospodarstwa na własną  
rękę, blizkie sąsiedztwo rodziców i sióstr ko-  
chanych, przyjazne stosunki z poczciwą  
szlachta i otulic Stółpców i Mira, czasem  
wycieczka do Nieświeża na jarmark św.  
Michała, do Mińska na kontrakt a  
nawet i do Wilna, żąd zawsze jakaś się  
nowa książka przywiozła: wszystko to sercu,  
pełnemu prostoty i czystości wystarczało na  
zapewnienie życia prawdziwą błogością. Wprawdzie  
w roku potem niespełna uskarża się na jakieś:

$$\begin{array}{r}
 37 \\
 47 \\
 \hline
 259 \\
 148 \\
 \hline
 1739 \\
 119 \\
 \hline
 12651 \\
 1739 \\
 \hline
 30041
 \end{array}$$



„smutku, brudy, kłopoty, życie mniej, drugi  
więcej dotkliwie, ale wszystkie bijące w jedną  
słabą głowę, w jedno biedne serce” i dodaje:  
„coś więc dziwnego, że to serce jak martwe,  
że ta głowa jak pijana”! Wprawdzie powiada:  
„nie raz nie miałem siły i ochoty pasować  
się z losem”; lecz kończy temi wyrazami: „ale  
w końcu nabratem zaufania w moc mojej  
duszy”! I dalej znówu: „a mnie taki stan  
długo nie trwa; ja zawsze za pomocą jakiegoś  
wrażenia powstaję z letargu i poczynam  
nowe życie, aż znówu co mnie nie wtrąci  
w odrętwienie; słowem: buduję, zwalam,  
i znówu buduję i znówu i znówu... Cytatem  
życi jakiegoś św. eremity, ucznia św.  
Antoniego, któremu dla próby, czy potrafi  
znosić przykrości życia, jak na chrześcianina  
przystato, kazano jakimś' arcypracowitym  
sposobem pisać taniec z palmowych  
liści; a kiedy w przeciągu kilku miesięcy  
dni upłótł jeszcze pół tancerza, kazano  
mu zniszczyć robotę i z porwanych liści  
pisać na nowo. Czy to nie obraz naszych  
przekraczeń”?

Winnym znów liście z tegoż (1845 roku)  
powiada: „ja sam nie raz byłem w rozpacz,  
zdawało mi się, że mnie już katolicy  
opanował urok miejskiego fatersztula  
i ziemskich korzystek, że w moim kasie  
wyjde na formalnego kaptana; poczne

Wstawać rano, zbierać siano  
I nie zaglądać co gdzie napisano;  
lecz nie wiem, na lepsze, czy na gorsze,  
znów po staremu marzę”.

W ślad za tym jednym pociągciem pióra  
improwiluje ów petyt dowcipu wiersz, u-  
mieśczoney potem w pierwszym tomiku  
Gawęd p. t. Stodycz marzeń.

O jak błogo, gdy u kogo  
Stodcha myśl się rozchula!  
Waxt na gruszkę, rwał pietruszkę  
Ach! jak stodcha cybulka!

Konczy zaś list swój temi słowy: widzisz więc,  
że i marzę i rymuję, jakoż rzeczywiście dość



tych różnorodnych marzeń wyłatem na papier. Tracę niepospolicie i niektóre z prac moich przesłać ci; lecz niektóre tak są wielkiej objętości, że ich przesłać nie podobna. Zwiadam ci się tylko pod wielkim sekretem, że co wyczytasz z exasem z podpisem Władysława Syrokomli; to będzie mojej ręki."

Ustępy, które przywiódłem, dają nam najwierniejszy obraz charakteru Syrokomli; nie tylko z owej chwili, kiedy były pisane, lecz bodajże i z całego życia. Nieraz wpadał w apatję, lecz to dorywcze wrażenie natychmiast go z niej wyprowadzało, powracając mu całą świeżość myśli i uczuć. To też w krótkce potem pisał: "ja żyję dosyć szczęśliwie: szczęście domowe i miłość ludzka za domem, to moje skarby, to uprzyjemnienie bytu w pustym i głuchym Łatwacu, to moje natchnienia literackie, słowem to wszystko moje. Pożnuje inne szczęście, ale go nie pragnę. Gdyby was tu zbliżyć, gdyby mieć dostatek książek, toby się było całkowicie szczęśliwym."

Ale około tego czasu już i to szczęście książkowe zaczęło mu się uśmiechać. Działalność jego literacka, coraz to rozleglejszy zakres przybierając, już po za progi domu sięgała, już się zawiązywały stosunki z księgarzami i redaktorami. Siłą 1845 jest pierwszą datą wystąpienia Syrokomli publicznie. W liście z tego czasu wspomina o dwóch swoich powiastkach (przez p. t. Mucali i starą hawaler, które posłałszy Glücksbergowi do Włocławka, odebrał od niego odpowiedź, że są interesujące i godne z bogactw literatury; lecz razem propozycję, aby je oddał do Athenaeum. Jakoż ukazały się w tym piśmie w roku następnym. W tymże liście wspomina o zamiarze wydania zbioru swoich poezji własnym nakładem, co nie przyszło do skutku; lecz tegoż roku w Athenaeum ogłosił: 1) pierwszą swoją gawędę p. t. Poetylion; 2) kilka słówek o księdku Turskim; 3) Stomaczenie mowy łacińskiej Nikołaja Lasockiego (wszystko z podpisem S. S.); w Gwiazdce także gawędę p. t. Święty Seidok, oraz kilka artykułów w Tygodniku Petersburskim. Prawdę więc rzekł, że pracował niepospolicie i to już z samopokrzepieniem, bo



raz jeszcze pisać o zamiarze ogłoszenia swych  
rymów, raz się wyraża: „lekam się, to mówiąc  
otwarcie, mam swoje zdanie o poezji, zupełnie  
różne od zdania powszechnego.” Wtem zaś  
wyrażeniu jest już oczywiście zapowiedź  
nowego rodzaju poezji gawędowej, w którym  
się z czasem tak znakomicie odznaczył.

W drugiej połowie marca 1840 r. Bóg  
nową pociechę naszemu wieszczowi zesłał.  
„Umysłnie wstrzymywalem się (pisać) z listem  
do ciebie, bo przeżuwałem coś, silnie mającego  
mię razić, co bym miał ci donieść. Spetrzyło  
się! He! Izami radości donoszę ci, że już  
od dwóch tygodni ojcem przesiłanej córki!  
Jeśli choć instynktem przezuwasz to szczęście,  
to winszuj mi, kochany bracie. Trzeciego  
dnia świąt Wielkanocnych, moja Marynia  
została chrześcianką, twoi rodzice zostali jej  
rodzicami chrzestnymi. Dziś, kiedy to piszę,  
dusza moja nieco już ochłonęła z wrażeń,  
z rozczulenia; ale wtedy, na gorącym raziu,  
nie umiem ci opisać, co się ze mną działo. Jak  
dobroć Pana wielbitem! Jak temi izami  
przyjnowalem powinszowania kaskadowych  
znajomych i przyjaciół.”

Winnym znów liście powiada: „gdybyś wiedział,  
jak teraz tu pięknie nad Niemnem! jasny ruch,  
brzeżki kos, aromat siana! A słońce mile świeci!  
a poziomki takie słodkie! a kąpiel niemeńska  
tak ożywcza! O co bym dał, gdyby mieć  
tutaj ciebie, włożyć się z tobą po bloni nadnie-  
meńskiej, gawędzić, pochwalić się swoją Marynią,  
która już drugiego pono ma zęba a rośnie  
a ładnieje!”

W następnym znówu: „O czemu cię  
tutaj nie było w lipcu! w lipcu, który mi  
upłynął z twoim bratem tak słodko, tak przedko,  
tak niespodziewanie!... Powtarzam, czemu  
ciebie nie było?! czemu cię mi brakło  
do doskonałego mojego szczęścia?! Rezy-  
tesz mi, że przynajmniej duch twój będzie  
między nami w twoich kochanych i  
kochających cię stronach. Wierzyłem  
w obecność twojego ducha; wierzyłem, że  
ile razy zbierzemy się z Feliksem, dusza



Twoja, jakbyś ty C. Sygall, zwracając się do nas, słucha, notuje, raduje się, wzdycha lub płacze. Było to dla mnie przyjem-  
nością wierzyć tak; ale o ileż byłoby przyjemniej  
widzieć i czuć twoją obecność z myślami."

Cytuję te ustępy nie dla pochlebiać  
się przyjaźnią Syrokomli, bo czyliż tylko  
mnie jednego kochał? lecz właśnie, dla  
potwierdzenia tego, co mówi poprzednio,  
że wiesz, nasz w Łatoku istotnie czuł się  
szczęśliwym, dla wystawienia całego bogactwa  
uczuci tej wzniosłej duszy, wstros przejętej  
wielką miłością. W dalszym ciągu przeglądu  
listów jego poufnych, nie raz mi jeszcze  
przyjdzie o tę stronę charakterystyki  
jego potrzeby, bo choć ona widoczna w  
wszystkich jego pismach, znanych ogółowi,  
szczerze wskazać, że przyjaźnielstwie zwierzenia  
lepszym są i wierniejszym świadectwem,  
niż to, co się dla całej publiczności pisało.  
Tu jeszcze jedna drobnostka, dowód swobody  
myśli i spokoju serca, jakim się cieszył  
Syrokomla w Łatoku. Nawiedziony  
w oczekiwaniu przybycia na wakacje  
brata mego z Kijowa, także doń improwizował  
epistolę:

Także! już lato mija!  
Smutna będzie watacyja!  
Ech, w polu i w lesie  
Twoich wystrzałów nie roznieś.  
Twój horror zaczął się  
Do pola się nie przyłącza,  
Kostucha z myśliwskich chęci  
Kaczkę w zatokać i kłusować.  
Zamiast warzonych korywek  
Skonsumować kaczki udero  
Siedzę w Łatoku cicho i  
Przeplaszony i nieśmiały,  
Amuś się przystawie złości:  
Bodaj cię kaczki odeptały!  
Tu nie ma kartu, Mosanie!  
Kąpielaj sobie u ludzi,  
Jakiś tu zachwate kwakanie  
Tłumi nadniemińską ciszę?  
Ja sam w dumanie przyjemnem,  
Kiedy miś Anka pobudzi,  
Wijaz pochodzić nad niebem,  
Światła Bożego nie styż!

Co to będzie? co to będzie?  
Ani myśleć o wystrale!  
Twoje to wiecześnie narzędniki  
Gdzieś w kijowskim arsenale.  
Zniknął cel twoich zapalów,  
Zniszcza rozrywka jedyna!  
Nadno będzie bez wystrzałów!  
Chyba wrotem kupidyna,  
Wzrost kochany przyjacielu  
Złutek i kółtan nareszcie  
I dobrze mierzą do celu,  
Strzelaj w serduszkach niewieście.  
Wprawna lwa ręka i oko,  
Nie trzebać długiej zachęty,  
Nie będą bająć skrono,  
Bo i słówko sat sapienti.

Leżąc od ciotowiska zwrócić się znowu  
do literata. W korespondencji z marca 1840 r.  
wspomina o opisanii Kąwigaacji i Kiemeriskiej  
posłanem panu H. Grabowskemu do jego  
Pamiętników domowych. W następnym  
liście z tego roku po raz pierwszy wspomina tuje  
o swym przekładzie klasyków polsko-lacinińskich.



„Ja teraz (powiada) przygotowuję tłumaczenie  
rymów Szymona Szymonowicza p. t. *Imagines  
elictae Harnosciarum*. Przekład (jak mi się  
skromność autorska) niech mi się udać. Nie  
wiem, gdzie podjąć tę robotę a żałby jej ponie-  
wierać, przynajmniej przez cześć dla Szymun-  
towskiego pisarza.

Mysł tych przekładów przeważnie go odciąża  
zajęta, tak że prawie zanucił wszelkie prace  
oryginalne. We wrześniu 1840 r. tak do mnie  
pisał: „Wzoram jeszcze odprawitem dozynki.  
Gospodarka moja nadzwyczaj się opóźniła  
z powodów upalnego lata, rażącego dojrze-  
wania zboża a razem tak małej jaką mam  
liczbę robotnika. Zbiór lichy, urost jeszcze  
gorszy, słowem niech będzie kwalifikowany  
na chudego literata. Mysł będzie lekka, bo  
nie obciążone przeszkami i dla tego właśnie  
przeżebiorę rozszerzyć swój literacki warsztat  
a to takim sposobem. Mam w ręce przekład  
Szymonowicza, oraz parę jeszcze uwag do  
Sarbiewskiego. Otoż przyszło mi na myśl,  
czyby nie można wydać tego osobno pod ogólną  
nazwą przekładów poetów polsko-lacińskich,  
uprosić do tej roboty m. h. Kruszkowskiego,  
Moszyńskiego, Walińskiego, ciebie i współmnie-  
słami starać się przetłumaczyć lacińskie poemata  
Szymonowicza, Janickiego, Sarbiewskiego  
i dalszych pisarzy Szymuntowskich, którzy  
poetyzowali po łacinie? przetłumaczyć choćby w  
wierszach, bo naturalnie całości będą i za-  
obserne i może nie przypadną do gustu  
publiczności. Zapewne, że do tej antrepryzy  
nie moich sił, nie mojej wiedzy trzeba, więc  
piszę dziś do Kruszkowskiego, obszerne wy-  
tuszczając mój projekt, prosząc o radę i  
pomoc. Jak mi odpisze, zawiadamie cię  
najobszerniej o całej rzeczy i czy będę stał  
przy dalszym zamiarze. Zamiar  
użyteczny, lecz nie mnie się w to wdawać.  
Może kto zdutniejszy raczy mi wyreczyć,  
byleby tylko mój projekt trafił do przeho-  
wania.”

W październiku tegoż roku wspomina  
o swój powiastce p. t. *Desperat*, opowiadanie



Porucznika, ofiarowanemu do Omdyny, a mówiąc o książkach, oglądanych po jarmarku Sio Michałskim w Kieświeku, tak się wyraża: „Oj! oj! jak mi się chciało! W tomu Historji literatury Wiszniewskiego (1)! (mam tylko trzy). Co tam oryginałów polsko-lacinińskich poetów, którzy teraz całkowicie mię xcej mają. W krótkce wycałtasz w Tygodniku Petersburskim moją awizacyę o tem. Wierzę teraz, że projekt mój może powoli przyjdzie do skutku, bo się xan' wzięli już inni. Oto otrzymałem list od Kraszewskiego, z którego wypiszę ci kawałek.”

Nie można się z panem nie zgodzić, że wiele bardzo zajmujących dla nas rzeczy leży, ukrytych i coraz mniej dostępnych ogółowi, pod ciurnem łaciny. Ja sam przekonanelem się o tem, wertując pisarzy łacinińskich a zwłaszcza starowieczną ową satyrę Klonowicza, którą nazwał Victoria Deorum. Poeci i prozatorowie łacinińscy nasi mało znani, lecz których piękniej przełożyć potrafi, jak pan w proze stariej mi próbie? (Imagines diatae Kamos.). Dalej urasi się nad myślą i dodaje: „Czekać będę pańskiego artykułu i wszelkaj moją pomoc z serca ofiaruję.”

W tymże czasie donosi mi o nowym swoim projekcie wydawania pisma zbiorowego p. t. Dziadek Kocielski, na korzyść odnawiającego się kościoła w Mirze, któremu też przeznaczał i dochód, z przygotowanego już wówczas do druku, pierwszego tomu swoich przekładów. (Był to Janicki). Dziadek nie przyszedł do skutku, ale z jego powodu w listach swych do mnie Syrotomła wyrażił zasady swojej wiary autorskiej, nie od rzeczy więc będzie xacytować ustepy, tego się tykające:

„Tyłtasz mię o swoje literackie projekty. Nic ci o nich nie umiem powiedzieć, nad to, co xcyłtasz w Tygodniku Petersburskim. Chce, pracuję, ot i kwiata. Władem się w

przed się bierstwo literackie bez doświadczenia, (1) Nici to rany, także nieusiszczone chęci w sercu abożiego literata się budziły! Zakwalifik bwiem wiejska jego biblioteczka coraz się pomnażająca, długo przecie cierpiał braku książek dla braku dostatecznych funduszoów. Raz, pamiętam, pisał do mnie o storniu oddalonego, abym mu pożyczył parę tomów Biblioteki Warszawskiej, której sam nie mógł prenumerować, a o sprawozdanie z tego, co xcył watem, nieustannie się upominał.



bez merkantylnych znajomości, o które tu  
 głównie chodzi, bo potrzeba pieniędzy na koszty.  
 Jak je Bóg zesła? czy będzie miało odbyć  
 moje przedsięwzięcie? z jakich artykułów  
 złożony się Dziadek? Nic tego dotąd nie wiem.  
 Wroże dobrze, bo poczynił obietnicę; lecz boję  
 się, aby niepowodzenie Gwiardzy nie wywarło  
 wpływu i na naszą antrepryzę, choć dzięki  
 Bogu obcy jestem osobistościom, jakie w  
 tej chwili rozdwajają naszą literaturę na  
 koteryę i myślę z tego wszystkiego czerpać  
 naukę ostrożności. Chciałbym w Dziadku  
 wyrazić myśl ślepej uległości dla wiary świętej.  
 Chciałbym powiedzieć lub dać do zrozumienia,  
 że rozum ludzki nie będzie upokorzonym,  
 jeśli podciągając wszystko a wszystko pod swoje  
 wszechstronne badanie, ułknie przed ewan-  
 geliją i zechce jej wierzyć in verba magistri,  
 które to verba już są dostatecznie autory-  
 zowane. Lecz co? powiedzą, że to ślepy pietyzm,  
 że wiara bez wiedzy jest to łatwowierność: a  
 wiesz kto łatwowierny? Powiedzą, że gdy  
 Holowinski zhasat Trętowskiego, panowie  
 Dziadkarze (wyraz uformowany na wzór  
 Gwiardkarze) zadają osłe uderzenia kopysta ko-  
 najaczemu łow. Ot co jest! Pojmujesz, że nie  
 myślę wdawać się w spory filozofii, w której  
 jestem tak słaby; ale to, co mówię, ma tylko  
 być duchem Dziadka".

W innym liście w kółka potem miesiący:  
 "Dziadkowi dałem za wygrana, skoro spostrzedłem  
 obojętność publiczności. Zrezygnowałem się hołota  
 druku, cenzury i całego redaktorskiego  
 zawodu, bo wydawać aż dwa pisma w  
 obecnej stagnacji ogółu, sam pragnąc, że  
 nie podobna. Trzeba było coś jednego poświęcić.  
 Do przekładow przywiązywałem wagę historyczną;  
 wystąpiłem w spółzawie Traszewskiego, Prze-  
 stawskiego, Malinowskiego, Grabowskiego;  
 dałem więc po łbie Dziadkowi. Skonał  
 dziadzyga i umierając rzekł:

Niechcie będzie pochwalony!  
 Nie i umrę, kiedy chciecie.  
 Czego wolać się po świecie,  
 Gdy nie dają do skarby?  
 A bogacza gdzieś przy oknie  
 Teraz długo ciocię stawiał;  
 Długo marzenie się i mroć nie  
 Kim wyniosła, chleba kawał.



5.  
Kościół święty, matko nasza,  
Reformami ludzie straszę!  
A jak pociąg mądre rada  
Głosie postęp radykalny,  
To i protosze nie przegada,  
Cóż dopiero dach szpitalny?  
Och! czy mojej starej głowie  
Zbić mądre ich androny?  
Jedno umiem, jedno mówię:  
Kiechże będzie pochwalony!"

Zwiazek a przekonaniemi, wyrażonemi z racyi  
Dziadka, ma to, co gdzieś indziej powiada z powodu  
zarzutów Roty poznańskiego, wyniesionych  
przeciw dojrzałości literatury litewsko-wotyńskiej:  
"Kiech będą spokojni! my cenimy naszych pisarzy,  
ale się na nich znamy. My wierzymy w Boga Ojca  
Wszechmogącego i Jezusa Chrystusa a jednak ani  
na Litwie ani na Wotynii nie znajdziemy rozwiniętych  
idei absolutnych. Mamy naszą wiarę polityczną,  
nie gorszą od wiary pobratymców a lepszą może  
dlatego, że wierzymy w Boga Ojca i Jezusa Chrystusa."

Że zaś takie zasady nie były usposobieniem  
chwilowem, lecz stałym a niezmenną wiarą poety,  
dowodem tego być mogą następujące wyjątki z  
jego listów z rozmaitych epok wybrane.

R. 1847. "Niedawno odwiedziłem groby  
Radziwiłłów w Nieświeżu. Węzłowa część trumien  
otwieratem po raz może dziesiąty. Subie dumać,  
patrzę na prochy tych ludźmi sławnych, his-  
torycznych: Moje Boże! mówią prostacko: śmierć  
wszystkich równa! A ja mówię: nieprawda!  
Równa śmierć ziemi z ziemią, ale duch raz  
na zawsze wyniósł się nad gminną równość.  
Ja ze drżeniem serca patrzę na szczątki kontusza  
Karola Paniekocharnika, na jego gotenie obrabione  
z ciała, wsunięte w wielkie losowe buty; nie  
śmiało patrzę na jamy, gdzie były oczy, jak  
gdyby dotąd jeszcze z tych jam strzelały promienie  
otła genialnego. Ani mi na myśl przychodzi  
porównać proch jego z pospolitym prochem...  
Ale serceby cię bolało, widząc, jak pomiszczono  
tyle pamiątek w starym zamku nieświeżskim!  
Pozawożono to do Włocławka, to do Berlina tyle  
tutejszych rzeźby, które właśnie na miejscu  
mają swoje największą wartość. Pozabierano  
np. obrazy. Cóż? czy te, uważane jako obrazy,  
wytrzymają porównanie z obrazami pierwszych  
mistrzów w Berlinie? Zgotu wyglądać temu  
będą jak maxaminy, a tu wyglądałyby uroczko,  
wisząc w tych pokojach, po których wyobrażasz



sobie, że ci malowani ludzie snuli się za życia,  
że ich wargi, ich oczy, ich kontusze, były takie  
same. Tu ani by do głowy ci przyszło wątpić o  
autentyczności tych rysów, kiedy tymczasem  
obrazom<sup>tem</sup> oderwanym od swego grania ktoś  
może i nieautentyczność zarzuci. Nieświeżski  
zamek chlubił się obrazem Matki Boskiej,  
znużeniem po Wiedniu przez Jana<sup>M</sup>, a  
teraz i ten obraz książę ordynat zabrat z sobą  
do Kiemiec! Przepraszam, że ci nudzę temi  
szczegółami, ale one mię zajmują; boli mnie,  
że ogolająca kraj z żywych świadectw histo-  
rycznych!... Nie, już to nasz zimny, rachun-  
kowy świat nigdy się nie rozprzeje świętszymi  
uczuciami? nie, już to naprawdę grozom  
tylko i namacalnym korzyściom koldować  
będzie? Racjonalist<sup>ski</sup> dowodki, że zaradkowych  
wstanie to ducha niepodobnym jest bez zmie-  
nienia głównych warunków ducha naszego  
czasu. A włosy powstają, czują się smutne  
jego przepowiednie przyszłości, gorzkie są-  
derstwo z tego, co nazwaliśmy hołdem XIX wieku.  
Lecz wszystko to brednie! Bógdaj tylko ludzie  
poczęli wierzyć i to nie głową, lecz sercem.

Rozumowanie jest dobre, ale serca racjo-  
nalizowane koniecznie muszą być suche. A  
co nam np. szanować pomniki przeszłości,  
kiedy czas teraźniejszy według zasad postępu  
doskonalszy jest od przeszłego a zatem to są  
tylko pamiątki głupstw przeszłych? Legła  
starych murów dobra na nowe karczmy i  
hotele; żydzi to kupia: dostaniemy pieniędzy,  
a za pieniądze wszystko będzie. Tosty, modlitwy,  
obrzędy, wyrozumowanie, są to rzeczy zbyt cenne!  
Gdyby przynajmniej doszli do tych wniosków  
czystym, beznamietnym racjonalizmem,  
to nie sposób, aby gdzieś nie zatrzymali się  
w drodze. Lecz tu kieruje głównie namistość,  
wyrachowanie, lenistwo, a co? Tatwiejszego, jak  
za takim popędem wymarzyć sobie dogodną  
teorię a zagłuszyć wyrauty sumienia formułą,  
że to jest postęp. Mojem zdaniem niedorzeczność  
tej formuły da się wkrótce ukuć; poznają  
ludzie, że życie bez bicia serca jest tylko wegeta-



cia, nie o asem ktoś eistki jej, m, a ba e temi nie, isto- kun- emi on wać ych- mie- szego tne ty- wieku ludzie m. cyo- e. Na ści, tepu sa yta y i riedzy, alitwy, ateczne! sków nem, i się ietność, ego, jak dnoa ormuta, ecność ajez egeta-

cyą i właśnie te niedogodności przyspieszą ukro-  
rzenie się człowieka przed Bogiem a wtedy praw-  
dziwy postęp nastąpi. Teoryjki dzisiejsze prze-  
żyją swój wiek i umrą, odegrawszy może jakąś  
rolę, którą im Bóg przeznaczył. Filozofia  
Woltera była puentownicką przeciw Bogu, ale  
dzisiaj widzimy, że była narzędziem Bożem,  
aby świat się zalektrykował, wstrząsnął, prze-  
rwał sam siebie i zamiast starego bytu poczał  
żyć młodzieńczo. My grypiący starajmy się  
wszystkimi siłami nadawać ludzkom kierunek  
ku prawdziwej, naiwnej wierze. Człowiek musi  
koniecznie w coś wierzyć, bo inaczej ani wytłumaczy  
sobie fenomenów życia, ani znajdzie rady, ani  
skieruje myśli, ani ulży sobie w strapieniach  
serca. O swoich siłach, ani w moralnym ani  
fizycznym świecie nie pójdzie. Jak on połowy  
abył się swego ciężaru, skoro wierzy, że ktoś się  
nim opiekuje, a co dopiero, gdy jest chrześ-  
cijaninem, którego religia tak święta w swoich  
środkach i celach, że jej żadnym sposobem  
nie można posadzić o zdradę, o uwodzenie  
slabego człowieka”;

W tymże liście z powodu Kłotej legendy artystów.  
„Powiem ci, że to mi się podoba nadzwyczaj.  
Dla czego? oto, że o cudach mówi bez krytyki,  
rozbioru; lecz tak, jak wyszły z tradycji, naiwnie.  
Nie waha się opisywać smotków, szatanów,  
opętanców, tak prostodusznie, jak stara  
dewotka. Ja to lubię; takie artykuły stukają  
do przyśporadzenia nas do wiary serca. Nie  
pewniejszego, że wiele można mówić o wiaro-  
godności cudów niektórych, tak hojnie  
nam przekazanych w ascetycznych dziełach;  
ale co tu mówić i podawać w niewiarę  
wypadek, kiedy rzeczywiście Bóg nie raz  
nawiedzał ludzi swoje cudami? A choć  
później pobożny opowiadacz cudu dodał  
jakieś akcesoryje, to nie zmniejsza wiary  
w sam cud. A B. Czy święty Jerzy zwyciężył  
smoka, czy właśnie namietności uosobione  
w smoku, zwycięstwo niemniej jest wielkiem

1844 r. „Nam potrzebna przyszłość, ale  
ta przyszłość tem będzie pewniejsza, im  
mocniej oparta na przeszłości, na zamiatowaniu  
przeszłości. Powinniśmy chociaż przeszłość, bo



nasza przeszłość piękna była. My z nowożytnych  
najstarsi synowie swobody myśli, my wyznawcy  
najdalej niejszych opinii, przeciw którymś świat  
dzisiejszemu kłęk. Znam wady naszej przeszłości  
i wolać nie chcę, aby je wszyscy znali, to najlepsza  
dla przyszłości nauka. Wyszukiwać, ponieważ  
urazę wadom ojców, to nie i nie ludzko, ale  
przedstawić i dobrą stronę należy koniecznie.  
Polak nie powinien być kosmopolitą, powinien  
chcieć, co swoje."

1848 r. „Trzeba literaturze naszej życia,  
trzeba ruchu, tylko daj nam Boże wytrwanie  
do końca, aby ruch nasz nie obudził się w  
wybrykach antyreligijnych, aby nie dał się  
osiadlić ponętami racjonalizmu. Mówie  
ponętami, bo już nie rozumowi ludz-  
kiemu, postawić coś swego na miejscu wiary  
uświęconej wiarami, budować moralność z  
własnych przypuszczeń i badać verba magistri,  
pociągający do kulturalnej weryfikacji  
przeszłości dotrzymać. Jestnieby to było i wyznać  
potrzeba, że wiedza ma dzisiaj zasobę mocne  
argumenta. Ale któż nam zareca ich trwa-  
łość? Kto powiedział, że w rzeczach ludzkich  
jest nieomyślność. Boże tylko wolać ci? Czy  
mniej liberalnie mówić Lutera. Czy? Czy  
mniej się do rozumu odwoływać Wolter,  
jakiś dziś przeciwnicy jehuitizmu? A  
przecież ladaż i tak oświeci ci dzisiaj, co było  
szkodliwego w racjonalizmie Lutera i Woltera.  
Przypuścisz, że wiedza siadnie na tronie  
wiary, pytam się, czy zdola na siebie samą  
przyjąć ciężką odpowiedzialność za do-  
świadczenia? Czy nie lepiej spracowaną naszą  
głowie i bolesnemu sercu wytchnąć przy  
słowach: bądź wola Twoja Panie! niż  
własną wolą i siłą sobie nadstarczać?  
Dla tego uporczywie chciałbym wiedzieć  
obudzić naszą katolicką literaturę  
litewską, niż dać się usidlić ponętnym  
wybrykom poznańskim a z biedy warszawskim.



Tam wierzę w potęgę ludzkości, tam co słowo,  
to postęp i przyszłość; ale te słowa mają w ustach  
nie w sercu i trudniej im wyprowadzić rekojmię  
postępowej przyszłości ze swoich niby maternih  
tychunych pewników, jak mnie za pomocą  
prostego przystawia: „dobrze Bóg radzi o  
swojej chwałce”. Przywiedźmy rzecz do naj  
prostszych wyrazów: ja wierzę w przyszłość, oczek  
uję postępu i reformy od Boga, a nie czekając  
tego od rozumu i ser ludzkich. Wciąż teraz  
krzyczę, żeśmy ciemni i łatwowierni. . . .  
Czystatem Szpicrut honorowy. Ta sama tutaj  
złość przeciw magnatom, co w Parafianstokach,  
ta sama miłość bliźniego, te same dążenia.  
Tylko w ogólności radziłyśmy drugą stronę  
(nie-magnatów) widzieli szlachetniejszemi  
i bardziej wyrozumiałymi. Smutno, że jeszcze  
nie przestają jątrzyć ran naszych, kiedy już  
pora zagoić je i panów i nie-panów zbierać  
wiarę i miłość”. (1)

R. 1852. Z powodu mego projektu wydawania  
pisma zbiorowego: „O dążnościach nie ma co  
mówić, ale moja rada: nie nadawaj piśmu  
zbyt ostrej barwy. Wiara, nadzieja a nade  
wszystko miłość, miłość i miłość niech będą  
twym i twego piśma godłem. Oliwy nie żółci  
potrzeba nam na chrzest bierzmowania  
naszego. Wierząc najświęciej w wszyście  
wielkie prawdy świętego postępu, nigdy przecie  
nie dalek się stowić naszym postępowym  
krzykaczom; najpierw, że tam więcej katusi,  
jak prawdziwej idei, więcej kłopotów, niż  
porządnym krokom przed siebie; powtóre, że  
u nich za niemiłością ani widać tej okrzy-  
czanej miłości; że utopiwszy w odmęcie  
zagranicznych teorii, ideę narodową,  
władę naszą narodową, niedogdę, brakiem  
jedności, gubią sprawę. Wierzę w postęp, ale  
nie w konwulsyjne susy: a dla nas nie  
wielkie postępu, jeno w warunkach narodowości,  
zreformowanej stosownie do ducha wieku i

(1) Jakże się okazaniem po tem wszystkim wydają zaruty  
Przeglądu Północnego, który w r. 1850 <sup>zakończył</sup> orady-  
kalizm, demagogia i wolnomyslnosć religijną



Katolicyzmowi coolnego od jehuityzmu".

Cylix nie temikzasadami, nie tymie  
duchem przejęte i wszystkie utwory Syrokomli.  
Cylix nie takie same głosi i w ostatniej swojej  
pioseneczce w Sygodniku Młod:

Wiary trzeba nam, wiary!

Czynu trzeba i woli!

One wstrząsają świat stary,

Ulagodzą, co boli!

Leż wróćmy do prac literackich naszego  
wieszcza. Już rzekłem już wyżej, od 1846 r.  
mysł o projektach poetów polsko-lacinińskich  
zajął go poważnie; niemi się najgorliwiej  
zajmował, o nich prawie w każdym swym  
liście do mnie pisał. Nie chciał go ani braku  
literackiej pomocy, oprócz mu obiecanej,  
ani obojętność bibliopolów, ani ostra krytyka  
Sisowskiego na tom pierwszy projektów  
(zawierający poezję Janickiego, wydany  
z prenumeraty r. 1848) ani rozmaite rady  
zmniejszające: „Sysiażce uważ, powiada, o  
bexpozyteczności tej pracy przyjąłem z ukłonem,  
ale ani na chwilę nie zachwiałem się w zamiarze”.  
Winnem znów miejscu: „Pocynam nabierać  
przekonania, że mój projekt tłumaczenia  
poetów polsko-lacinińskich nie jest bez wartości  
i jakiegokolwiek zastugi; jednak wiele wody  
upłynie, nim mię ogół zrozumiem należycie.  
Oto, że inne pomine, pisze mi Podberestki:  
„Wczoraj na wieczorze u Cdyńca słyszałem  
z ust jego największe pochwały twojego  
projektu, dodał tylko, że szkoda twojego  
talentu dla Janickiego”. Odsłucham i pro-  
siłem, aby to pokazał Cdyńcowi: że Syrokomla  
doskonale pojmuje, iż daleko Janickiemu  
do Byrona i Moora, tak daleko jak  
Syrokomli do Cdyńca. że wzajemnie i Cdyńca  
zrozumić powinien, dla czego dla nas  
milszy Janicki od Byrona; dla czego warto  
mu poświęcić nawet (gdyby był) talent tłumacza.



Podobne zdania codziennie słyszę, a jednak to  
 mi nie tylko nie przeszkadza, lecz owszem utrzymuje  
 w przedsięwzięciu. Powiedź teraz, kim uparty,  
 jak osioł?"

Y trwał w tém przedsięwzięciu uparcie i  
 jak sam się wyraża: wszytkie wolne od powszednich  
 zatrudnień chwile, poświęcił nieszczesnym  
 przekładom. „Nie nie piszę, nie nie drukuję,  
 bo cały oddany jestem Sarmiejskiemu; dla  
 jego przyjacieli zaniechałem moich prac lite-  
 rackich, stosunków i. t. d. Nie ci nawet  
 nie doniosę, co czytalem, bo nie mam czasu  
 czytać". Pracował niezmiennie, namierzał,  
 a jedną pracę drugą wywołiywał, bo myśli  
 o pisaniu. Historji literatury z wertowania  
 polsko-lacińskich klasyków wynika i  
 nie mniej silnie nim zawładnęła. „Wiesz, jak  
 (powiada 1848 r.) z głośno roztrąbionej pracy  
 Gluck'sberga gloryi, że piszę Historję literatury,  
 otóż to cała wiara mojego milczenia. Ta praca  
 pożera mi nie tylko czas, bo go jeszcze dla prawdzi-  
 wego przyjaciela mógłbym znaleźć, ale myśli,  
 energią, duch, zdolność, chęć pisania. Ja  
 teraz nigdzie i do nikogo nie piszę. Pracuję,  
 a kiedy zjadajemy wstanę od pracy, to wypoczuwam  
 najmaterjalniej, albo Bóg wie, na jakich  
 wszednich, poddawam się marnie chwile,  
 które słodszym dla serca i umysłu rozrywkom  
 mógłbym poświęcić. Extra moich godzin pracy,  
 nie tylko nie piszę, ale nawet nie czytam, nie  
 mogę, nie chcę, nie mam usposobienia, tak  
 mój biedny umysł wypracowywa się robotą  
 nad siły?"

Wszakże, mimo takich oświadczeń,  
 mimo zatopienia się w przekładach i Historji  
 literatury, przy której jeszcze (dla poprawy  
 w stylu historycznym i dla powszedniego  
 chleba, tłumaczył Poujoulat'a historję  
 rewolucyi francuskiej) tworzył też i oryginalnie,



ledwie, że nie wszystkie krajowe ówczesne dzien-  
niki adobię poczynaniem, ale śpiewał,  
jeń ptaszkę śpiewa, nie uknając swego talentu  
i nie przywiązując don' należytej wagi. Powiada  
nawet w jednym ze swoich listów z końca 1848 r.  
» Teraszewski ciągnie mnie na oryginalnego  
poetę! Daj mi odpowiedzieć tak, że będzie  
miło co czytać za takie brednie »!

Z tem wszystkim, jako poeta orwini...,  
jako twórca dawno uroczych, coraz to ciło-  
niejszym się stawiał, coraz to większą sym-  
patyę zyskiwał. Niebawem stał się ulubieńcem  
całej Litwy, a szczególnie Włna, gdzie za  
krótkim pobytom coraz to w obszerniejsze kolo-  
artystyczne-literackie stosunki wchodził  
i doń coraz częściej i częściej wycieczki  
robił, zwłszcza od kiedy się zohymot z  
przebył tam z Petersburga Romualdem  
Podbereskim, niegdys' redaktorem Rocznika  
a potem Pamiętnika Naukowo-Literackiego.  
Poznanie się to miało miejsce w grudniu 1848 r.  
Podbereski potrafił ująć sobie pocziwe serce  
wioskowego lirnika i gorliwe jego współpra-  
cownictwo pozyskał. W maju następnego  
roku Syrokomla znowu był w Włnie i z domu  
p. Podbereskiego tak do mnie pisał, zachęcając  
do kollaboracyi w Pamiętniku: Redaktor  
jego jest człowiekiem postępowym, człowiekiem  
co kocha ludzkość, chce ją natchnąć żywotem,  
chce na jej korzyść wyciągnąć wszystkie nasze  
młode pisarskie ekstrakta. Odpowiedział mi,  
a będzie korzyść i dla nas i dla literatury i  
dla ludzkości i dla redaktorskiej kasy. Jano-  
p. Podbereskiemu oddał cały zbiorek dotąd  
nie wydanych oryginalnych poezyi swoich,  
oraz wiele tłumaczeń, które się najcelniejszą  
ozdobą Pamiętnika stały. Pamiętnik  
rok tylko istniał, a po jego upadku i po



wyjędzie h. Podbereskiego do Archangielska,  
 Wraszewski, którego Syrokomla osobiście  
 w Hubirze poznał i, uwodząc jego chrześcijan  
 ostatnie dwa lata Athenaeum, oraz Biblioteka  
 Warszawska kilkanaście poetycznych utworów jego  
 dostała.

Po wyjeździe Podbereskiego Wilno, nie  
 przestało ciągnąć ku sobie Syrokomli; co  
 reszta było rzeczka aż nadto naturalna. Jadał  
 do Wilna ze stołem robót (pisze w jednym ze  
 swoich listów) potrzebuje odetchnąć po pracy,  
 rozetrwać się, wziąć wolnego powietrza w Nerkiach.  
 Czy ty uwierzysz, że ja w Łatuczu takne powietrze  
 i słońca, tak mi dno upływają między stosami  
 papierów w ciemnej izbie. To jedna pobudka,  
 chęć odetchnięcia, odwieńcia się w krótko literackim  
 i towarzyskim; a były też i inne, jak np.  
 potrzeba zaopatrzenia się w książki, i choćby  
 sama tylko ciekawość oglądania drukujących  
 się ulubionych przedmiotów, których tom II  
 w 1848 r. nabył p. Zawadzki (za 70 rs. księżkami),  
 który wreszcie i wszystkich sześciu tomów  
 stał się nakładcą.

między 1849 a 1850 rokiem, poczynając  
 największą wziętość Syrokomli, prace jego  
 najszerszy zakres przybierają, stosunki  
 rosły i mnożyły się bez końca, także zaledwie  
 nastarczyć im jest w stanie. Dowód tego  
 wyraźnie mam w zbiorze jego listów do mnie  
 pisanych, między którymi z r. 1849 zaledwie  
 dwa spotykam, z 1850 tylko jeden, z 1851  
 żadnego. W 1852 znów tylko jeden a to tylko nawrotami

(1). Nie od rzeczy będzie umieścić tu kilka wyjątków z listów Wraszewskiego z r. 1850. „Był u mnie Syrokomla  
 w Hubirze. Poeciowy poeta zrobił trochę, mił trzyczęści kilka. Żeby mi dzień podać z całej duszy. Z całego serca pisał  
 mi za to wdzięczny. Pisanie go i potrafiłem dźwignąć broda. Potrzeba duszy jego i talent. Głównie a nie do i kłótni,  
 jak tęskniąc za domem i za pracą.

Wycieczkę tę odbył Syrokomla z Maurycym Wólfem, który u niego szukał pomocy w zamieszonym tłumaczeniu  
 historyczno-polsko-lacinijskich a u Wraszewskiego skuteczną radę w tem przedsięwzięciu zasięgał.

Rok 1851 w styczniu: Stwierdziłem, że Syrokomla i ja znajdujemy nader dziwnie i jawnie, bo nie godziło się tłumaczyć  
 składowi p. Syrokomli, wcale miernie dźwięko-tłumaczyć. Boję się, żeby nie wpadł w ręce księgarzy i nie został  
 ich wyrobniem. Będę mu kładł, żeby go brać, a nie, żeby sam, przysłał. Którę zaprawda nie dać ani  
 grosz ani za ziarnko kadzidła nie godzi się. Jakk niepozorny, jak miłosny, jak powierachowicie nieśmiał  
 uderza, tak w sobie skryty, silny duchem, istry poeta. Lecz znowy byłbyś iś. Gdyby się w ist. tłumaczę,  
 sponiewierać na postudze wyrobnię. Pisze do niego wy, co go lepiej znacie i od których to przyjąć;  
 niech siebie więcej ceni i lada jakiej francuzczyźnie da pokój, niech wyta, pracuje, studjuje, przestać  
 i śpiewa, to jego rzecz. Ale w tem prawdy, ile ducha prorocznego było, dzisiaj łatwo ocenić.



pisany: zachęty drugiego stycznia i wyprawiony  
bez końca, który, jak trzy daty zawiera: 8 stycznia,  
11 lutego i 14 marca. W nim następujące wyrazy:  
„Gdybys wiedział o milonowych cierniach życia,  
które mnie boda i w głowę i w serce, pożalowałbyś mnie,  
nie wątpię. Zgryzoły domowe, niepowodzenia  
gospodarskie i tyle, tyle cierpień moralnych (i)  
Oto przyczyny, dla których zaniedbałem tak drogie  
listowanie z tobą. Że ci jedną z tysiącznych moich  
zgryzoł przytoczę: oto cały rok blisko sukrem  
dzierżawy, dżdżownictwa, posady, słowem eklebei,  
a tu jak na złoto wszystko mi peka pod ręką,  
zła dola uwzięta się psuć moje najpiękniejsze  
rojenia. Raz zaprzężony do machinalnej  
pracy pisania, jakoś ciężarowi temu wydo-  
tywałem; ale brak mi żywotnej świeżości ducha,  
brak w życiu zapędu; jak podobno nie jestem  
poetą, a los dziwnie po przyjacielsku dopomaga  
memu postanowieniu. Żyję z dnia na dzień,  
at. sobie, cierpię, ale z rezygnacją tak stoicką,  
że ta rezygnacja stanem moim normalnym  
się stała?”

Mimo to wszakże w tymże liście wspomina  
o drukującym się już pierwszym tomie swych  
Gawęd i rytmów ulotnych i szostym tomie  
przekładów, oraz o znajdujących się w tece:  
Dęborogu i Kanoniku Przemyskim.  
Wszystkie utwory te, do których natchnienie  
w Łatuczu przyszło, należą bez wątpienia  
do najpiękniejszych przejawów talentu  
wieszczki naszego, choćby ze względu tylko  
na tę świeżość uroczą, na spokość i wznios-  
łość uczuć, jakie w nich wszędzie napotykamy.  
Kanonika Przemyskiego ogół ma tylko  
z wyjątków; w rękopiśmie pozostała tylko  
pierwsza połowa, stanowiąca tom spory.  
Żałować trzeba, że Syrokomla, zrażony  
uwagami tych, na których zdaniu polegał,

(i) z cierpień moralnych, jakie w tym czasie Syrokomla  
dotknęty, przyczyną największego była podobno śmierć  
Maryni. Oprocz niej w listach swoich wspomina i o synu  
Piusie Aleksandrze, którym go Bóg obdarzył 25 lipca 1848 r.,  
a w kilka potem miesięcy odebrał.



a który w tym poemacie ze zgorzeleniem  
spostregli zbyt wiele ducha protestanckiego;  
nie tylko nie dokończył tej anatomitej pracy,  
lecz nawet i tego, co miał, drukować nie chciał.  
Nech to wszakże będzie świadectwem dla  
krytyków jego poezji, jak dbałym był  
o czystość zasad w utworach swoich. Następnym  
list z dnia 8 września 1853 roku otrzymałem  
z Borejkowszczyzny: Wyjatek, który z niego  
przywiodę, łatwo czytelnikom da poznać,  
jak źle się stało, że nasz lirnik wiosnowy  
wiejsze zacisze swoje opuścił. Nie przeczę,  
że łatwość stosunków z Wilniem, w którym się  
zogniskowywał ruch intelektualny całego  
kraju, które mogło dostarczyć obfitą  
umysłową harmonię poezji i podnieść ducha  
jego do jeszcze wyższej działalności, mogła  
mu anatomite przynieść korzyści, ale...  
ona też naraziła go na straty, których żadne  
korzyści okupić nie potrafią... Noże to wina  
niższego charakteru wiejskiego naszego, ale  
też dla serc takich wiosnowa podobno najsto-  
sowniejszym schronieniem. Sam to cudnie  
wyraził w jednej z najpiękniejszych swych  
piosenek, drukowanej w Tygodniku Ilustro-  
wanym (r. 1854) Śmierć słowika, gdzie pro-  
roczno losy swoje wyśpiewał. Nie mogę się  
powstrzymać, aby jej choć w urywkach tu  
nie przytoczyć:

W drucianem więzieniu zamknęli słowika,  
Gdzie tuż się gwar miasta;  
Lecz chętna śpiewania tak wzrasta, tak warasta,  
Że pierś mu przeniła!...  
Gdzie tutaj zacisze, gdzie tutaj swoboda,  
By wyłać głos wieszczcy?  
Alż chwileje się głowa, aż pęka mu łono,  
Karaawa ci dusi;  
Lecz kogo na świecie słowikiem stworzono,  
Ten śpiewać musi...  
... Słuchaczów to płaczą, łezkami rozkoszy,  
Potrzeba ci właśnie!  
Tyś nie miał okraszek, bywało cię płoszy,  
Kto w dłonie zakładał nie...  
... Tym śpiewa donośniej, im cierpi bolesniej,  
Z sił swoich ostatka...



Aż pękają od pieńca gardziółek słowiczę  
W ostatniej swej próbie!...  
Saremnie w swe drobne strzydelka szeleszczę,  
Chwieje się i stania...  
Gorące serdusko zadrgnęło raz jęszcze,  
Leż taktem skonania.  
Oten, co pieśniami panował nad knieją,  
Tu zerwał swe sily!...

Ale tak było istotnie, dowodem ustepe  
następny: Serdeczanie ci dziękuję za ciągłe  
dowody pamięci. Ani wiesz, ani się domysleć  
możesz, jaką mi robisz taskę, bo mię godzi się  
ze światem, który Kocham, ale w który  
nie wierzę, z uczuciami świętymi, przez które  
i w innię których jęszcze wskrzeszać mogę  
ześmiertelnej apetyji, będącej skutkiem  
wielu przebytych niedoli, wielu cierpień,  
jakie mi zadali dobrzy ludzie. Z krzyka  
moich boleści z rozrzewnieniem wołam do ciebie,  
dziękuję!... O Świętego Języcznego mieszkan  
o wiorst 13 od Włocławka, z którym wszakże  
codziennie mam stosunki. Nie chcę cię  
zapoznać z tą stroną naszego miasta,  
ale co serce boli, z tem się przebieżować  
muszę... Kto inny śmiećby się z tego śmiechem  
Demokryta, ale mnie, który ludzi tak  
Kocham, który wyśpolęcanie się uważam  
za ciężką zbrodnię, mnie, mówię, zbiera  
się tylko na bolesny śmiech Kamletta, na  
śmiech konwulsyjny, stokroć bolesniejszy  
od płaczu! Pytaj teraz, dla czego nie pisuję  
co nam pisać? odzawowywać twe młode  
ogniste serce? to zbrodnia: posyłać ci gorzkie  
masz ich dosyć i bez tego, nie wątpię. Udzielić  
ci naszych Wileńskich wiadomości literackich,  
nie mają ich, my nic nie robimy, kłócimy  
się o fraszki i na tem koniec. Suchowduszy,  
nudno do kół!

Pracuję nader mało, a co piszę, wiesz



z pism publicknych. Posyłam ci Wędrówki,  
walecz stronom Niemiłowym, kolebce naszej.  
O bracie drogi! niema już dla mnie, niema  
dla nas tych stron! już się tam nie zbierzemy!  
Odwiedzałem nie dawno Tulonkę i Żaluckę.  
Te chatki, co wypierały mi i moje siostry,  
co potem wrzasły hatasem naszej dziatwy, gdzie  
stary mój ojciec, bawiąc wnuki, odmiadał się  
i był szczęśliwy, teraz te chatki puste, szczyry  
po nich biegają. Rodzice samotni, ojciec postarzał  
do niepoznania, anekany kłopotami, stracił  
cierliwość starości dołać szczęśliwej! Serce  
pełne z bólesci! I pisz tu! i baw publiczność!  
Masz obraz mojego położenia: czego mi  
wypisać, sercem odgadniesz i przycisnij  
mię do serca, bo ja bardzo potrzebuje bratniego  
współczucia.

Ostań, nie wchodząc w to, jakie było  
zewnętrne życie Syrokomli, z listów jego,  
których w przeciągu lat dziewięciu, zaledwie  
jedenaście dostatek, widać niemierny  
ucisk i głębokie cierpienie ducha obok  
rzadkich chwil pogodniejszych. Wainie to  
dokumenta i dlatego, jak mnie marn,  
nikt mi za złe nie weźmie, gdy z nich, osobście  
ku mnie zwrócone, wyjętki tu przytoczę:

"Dzięk ci najserdeczniejsze za nowy  
dowód pamięci! Tyś zawsze uprzedzający,  
tyś zawsze pierwszy, zawsze pomny na  
starego przyjaciela, a tym lepszy, że wchodzący  
w moje niedole, w moje lenistwo, w moje  
przeszkody do pisania, zawsze rad mi  
usprawiedliwić przed sobą i przedemną.  
Zaprawdę listy twoje nicocenione przypisuję  
mi pociechę: czytuję je, odżytuje po raz  
wiele, rozmawiam z tobą; ale zwołuję, anekany,  
z trudnością zdobywam się na wylew uczuć,  
które od tak dawna przywykły zastępiać  
siępiersiack, żyć w sobie: Ale to, fatalnie!  
ale który wisien ludzkom, że mnie do tego



pracyczyli "!!?"

Bawił tutaj dni kilka Lesnowskimi.  
Zawarliśmy z sobą stałą na lat trzy umowę  
względem współpracy do gazety;  
nam szczerzy zamiar pracować dlań wiele,  
tylko Bóg wie jak dalece te dobre zamiary  
uda się uskuteczyć. Oprócz troski i kłopotów,  
zdrowie, cnię, że mnie opuszcza; piszę też  
list bolącą ręką, z zawiązanym gardłem  
i bolącymi piersiami".

Bóg mi podarował dnia 21 b. m. (listopada  
1853 r.) jeszcze jednego syna. Osiemcimy, pocynam  
znowu mieć rodzinę. Niech Imie Pańskie  
będzie błogosławione w dniach radości,  
jakimże Bóg błogosławi wśród boleści moich".

Śluzie wieczory i co za tem idzie, szczerze  
oddanie się pracy, znacznie podziałały na  
ulgę moich cierpiń moralnych. Dość  
do tego muszę list dobrych przyjaciół i parę  
prawdziwie przyjacielskich serc, które słodzą  
moje cierpienia. Janos' się dławiga brzemieniem,  
jak krzyż, jeśli nie z przyjemnością, to przynaj-  
mniej z rezygnacją".

Po dziewięciu-miesięcznym milczeniu,  
następny list (z d. 15 września 1854 r.) tak je  
usprawiedliwia:

Przyczyną tego milczenia był najprzód  
mój Margier (który drukuje się w Lipsku)  
pisany w ciągłym napięciu wszystkich  
sił ducha, tak że najwyraźniejsze listy  
zalegały u mnie bez odpowiedzi, bo nie mogłem  
oderwać myśli gdzieś indziej. Stało się malować  
akce żywe, postacie energiczne, rzeczy nader  
trudne, jeżeli zważywszy mój miękki charakter,  
zdolniejszy raczej kreślić sielankę litewską,  
niż krwawy bój, raczej onoty ciche domowe,  
niż dieta wysokiego heroizmu. Stworzyłem  
poemat bohaterski, którego się nie powstydzę



przed ludźmi, ale kosztem ostatnich sił zdrowia.  
Równie z ukończeniem Margiera, ostatnich  
dni sierpnia, zastabłem na pierś. Nie wracałem  
z razu na to uwagi, ani liczyłem za wielkie moich  
cierpień, aż póki choroba nie objawiła się w sposób  
groźący życiu. Wtedy dopiero, zagniony do leczenia  
się, musiałem stale na zime przenieść się do Włna.  
Tu od kilku tygodni leki poczynają brać skutek."

W następnym liście z d. 1 maja 1854 r.  
nieco więcej swobody:

Donoszę ci o sobie, że co do zdrowia mam  
się gorzej, co do weny i humoru, lepiej, niż zwykle.  
Co zaś do materialnego powodzenia, ani lepiej  
ani gorzej; parwa mihi, sed apta (O gdybyż!)  
Na ten rok zostaje jeszcze w Borejnowszczyźnie,  
na malutkiej gospodarce, na której jeśli mi się,  
bron' Boże, lepiej powiedzie, mam stanowiący  
zarniar, zamienić na sochę i rydel pióro, które,  
chuj jak w mych rękach ciepło pocyna. O parę  
stronnic dalej, tak refleksuje sam siebie:  
Wielki Pol obryzmim krokiem postępuje  
naprzód, choć już wiek dojrzalszy powinienby  
mu poszeptać o spoczynku. A my młodzi  
zatarujemy ręce, a rękę opuszczamy je  
leniwie dla tego, że brzemie żywota ciężkie,  
niż amoga, nasze ramiona. Wstyd nam, wstyd  
mnie mianowicie, który tak widocznie upadam  
na siłach i zdrowiu. A lat trzydzieści, toż-to  
wiek samej siły! Nie wolno być słabym w tych  
latach!"

Odtąd przez 20 miesięcy żadnej już bezpo-  
średniej wieści od Syrokomli nie miałem.  
Wreszcie 24 stycznia 1853 r. odebrałem pismo,  
w którym godny uwagi wrywek następujący:  
Drogi ci dziękuję, bracie za pamiątkę, za chleb  
Pawłowski, roztamany ze mną w dzień wigilii,  
za wiadomość moją przyjechać pomimo niepożądanego  
mildzenia. O drogi mój, raz pojmij przecie,  
że duszy, jak moja, ciągle bolejącej, trudno się  
zdobywać na poufne zwierzenia, na swobodne



wydarze się przed tym, kto od lat piętnastu  
był dla mnie najlepszym bratem, któremu  
graczką byłoby posyłać listy suche i suche,  
a niestaje dosyć siły do wywnętrzenia się  
zupelnego. Dziękuj Bogu za spokój, którym  
duszę twoją nawiedził, pomódł się, aby go udzielił  
i innym, którzy cię obchodzą i przebaczą mi!  
Także dobry, że chcesz wiedzieć o sekretach  
tychających się mojej rodziny. Mieszkałam,  
jak wiesz, o 13 wiorst od Wilna, ale oprócz  
interesów, nigdzie prawie nie bywałam. Zostając  
na przyjacielskiej stopie ze wszystkimi, zawiadziłam  
na ludziach, wolę ich kochać z odległości. Wy-  
starcza mi towarzystwo kilku prawdziwych  
przyjaciół. W wiosce, latem, żyję bardziej  
towarzysko; zimą zaś oddany jestem ciągłej  
pracy. Odwiedzają mnie tutaj rodzice,  
mieszkający o wiorst 8 i Rajecy (siostra  
i szwagier) o 4. Władek mój dorasta, chłopiec  
sprytny, swawolny i leniwy do książek,  
co mnie niepokoi... Wilno drzemie, co do  
życia umysłowego, lecz co do zabaw, hula  
teraz w najlepsze. Pocaciwe zresztą, sym-  
patyczne miasteczko. Czy wiesz, że ja za  
skarby świata z niego nie chciałbym się  
ruszyć"?! Dowiedziałem tego, bo w tymże r. otrzy-  
mawszy propozycję objęcia redakcyi  
Gazety Codzienniej, lubo zerwał się z razu  
ochoczo i pobiegł do Warszawy; rychło  
wszakże powrócił a za powrotem tak do  
mnie pisał: „Redakcyi nie przyjeżdżam,  
dla przyczyn, które łatwo ocenisz. Zbliża  
do kraju, do swoich, do Wilna, zabita by mnie  
jak to z góry przewidywał Trypplin. Trzeciego



tygodnia pobytu w Warszawie, zachorowaniem  
na jakieś nieokreślone cierpienie, którego się  
nie pozbyłem, aż ujrzawszy wileńskie rogatki."

Przed wyjazdem jego do Warszawy, odwiedzi-  
łem go w Borejnowszczyźnie i kilka dni  
z nim spędziłem. Zastatem wtedy wielką  
radość w domu z nową pociechą, jaką  
Bóg w nowym dziecku zostawił. Oświadczając  
te wszakże więcej mi bola, niż przyjemności  
sprawiły. Po dwunastu latach rozłąki,  
zastatem Syronimę bardzo zmienioną  
fizycznie i moralnie. Była to zawsze  
ta sama poczciwa, kochająca dusza, to  
samo serce czyste, gorące, lecz brak wewnętrz-  
nego spokoju, brak dawną intymną, naiwną  
wiary i ufności. Życie gorące, jak  
jakieś, rozpierzchłe, excentryczne, wyczerpało  
go strasznie, odebrało siły fizyczne i przed-  
wczesną starość przywiodło. Pochylony,  
kaszający, ze zmarszczkami na zwiedłej  
twarzy, wielkim smutkiem serce mi  
przejął. Pozostawiałem, kapitałem, pociechą  
nad straconym, głuchym Łatuckim. Mniej  
tam było blasku, mniej gwaru i ruchu,  
mniej zewnętrznych akcesoryj literackiego  
życia, na półkach zaledwie kilkanaście książek,  
a na ścianach Bonaparte (1); lecz obok tego  
cisze, prawdziwe szczęście. Tu już pewny wpływ  
artystyczny, ksiąg i dzienników całe stopy,  
pięknych obrazów, medali, posągów mnóstwo;  
życie towarzyskie tłumne i gwarne, oklasków,  
admiracji wiele, lecz szczęścia, lecz serdecznego  
zadowolenia, spokoju, zaledwie przelotne chwile.

To też i w pismach jego z epoki owej, wyraźnie

(1) Patrz gawędz o moim starym domu.



się malował ten stan duszy bolesny,  
szczególniej w Wielkim Czwartku i w Janku  
Cmentarniku. Kiedy mu to zarzucali,  
odpowiadał tak samo, jak niegdyś w liście  
do mnie pisałem: ktoś winien ludziom,  
że mnie do tego przyuczyli. Pisał w tych  
czasach wiele, bardzo wiele, a oprócz tego  
marzył i o rozmaitych przedsięwzięciach  
literackich i biurowych. Tak np. w 1853 z  
Glückbergiem zamysłał o zreformowaniu  
Kuryera Wileńskiego a w 1856 z Engelbrandem  
o wydawaniu pisma biurowego p.t. Barwie.  
W ostatnich sześciu latach czynny brał  
udział najprzód w Tece a potem w Kuryerze  
Wileńskim, pod redakcją Torkora.  
Wszystkie utwozy Syronomii znane  
ogółowi dokładnie i nie tu miejsce wykazać  
je, lub się obszernie zastanawiać nad niemi;  
nie tu miejsce dowodzić, że lubo nie wszystkie  
jednakiej są wartości, lubo w niektórych  
znać tępiące już pióro, wszakoż nie ma  
ani jednego, aby bodaj w kilku oderwanych  
ustępach, nie odznaczał się cechą praw-  
dziwego a zawsze sympatycznego talentu.  
Jest ich kilkadziesiąt tomików; z tej  
wielkiej liczby, gdyby nawet dwie trzecie  
surowa krytyka chciała odrzucić, jako  
chybione, to pozostałe jeszczeby wystarczyły  
do zjednania ich twórcy wiekopomnej chwały.

W roku następnym 1857, nowe  
Syronomii odbył wycieczkę do Warszawy  
a stamtąd do Poznania i Trawnic.



18.

Tu korespondencję naszą długą, bo aż  
trzyletnią spotkała przerwa. W lutym  
dopiero 1860 r. odebrałem słów kilka cudzą  
ręką pisanych z podziękowaniem za mój  
artykuł w Tygodniku Ilustrowanym  
p. t. *Katuzze i Borejkowszczyzna*. „Nie  
umiem (pisać) wyrazić ci mojej wdzięczności!  
takie rzeczy odmiadają człowieka”! W  
parę potem miesięcy nieco obszerniej się  
rozpisałem a w liście tym, w którym się także  
cudzą ręką musiał posługiwać, godny uwagi  
ustęp następujący: „Ołtwinie jestem chory.  
Od kilku tygodni atrytyzm złamał mi nogi  
a teraz i do rąk się dobiera. Cierpię, ale przywykłem  
cierpieć; przeżyłem srogie katuzze ducha,  
spodziewam się przeżyć i chorobę ciała, bo  
w obecnej chwili wcale mi się umierać nie  
chce. Moje to obowiązki ducha, może  
i ta choroba, skutkiem jest tego, co prze-  
cierpiał, ale nie lubię tej kwestyi rozważać,  
bo za temby poszło ostateczne zwątpienie  
w ludzki, a tym samym śmiertelny moralna.  
Mój drogi bracie! ty co od lat tylu znasz  
każde drgnięcie mego serca, teraz z boleścią  
patrzyłbyś na mnie bolejącego! Kiedyś  
wróciłem z zagranicy, na przód dotknął mnie  
cios osobisty, o którym kiedyś szerzej ci powiem,  
potem śmierć ojca a na koniec pewnie smutne  
objawy w życiu publicznym. A ja mój słaby  
organizm tych trzech ciosów było aż nadto.  
Rauczył mnie na twóro, z którego rok już  
trzeci rzadko kiedy powstaję. Choroba  
przybiera formy rozmaite: to splinu i  
melancholii, to niewiary i ironii, to na koniec  
jako teraz, prozaicznego atrytyzmu. Ale



dejsmy pokój takim głupstwom jak  
cierpienia duszy... Wiesz twoja kona  
czytala moje listy i tu tytu do ciebie pi-  
sane?! A mocny Boże! czyż może mieć  
dobre wyobrażenie o tej głowie, która,  
jak chorągiewka na dachu, nieustannie  
się kręciła... Tyle przynajmniej treści  
wypisać z nich mogła, że w biednych  
... i w mersach jest serce, które umie kochać...

W następnym liście (ostatnim!) z dnia  
i dnia r. b. piśke własną ręką między innymi:  
... czasu rok... dla mnie upłynął! Na  
... wiośny wjechałem do Warszawy;  
... potem byłam w więzieniu; potem chorowałam  
bardzo niebezpiecznie a mając uzbronioną  
... do miasta, najokropniej perłem-  
... się do pół ziemi w Borejnowszczyźnie.  
W lutym wywołony napowrót do Wilna,  
wieleś w łóżku, niż na nogach, niezdolny  
... do żadnej ważniejszej pracy. Kolla-  
... borciwa przy Kurierze w szustek mi czas  
... . Tydasz, gdzie się podział. Przejajm  
nasza tyloletnia? Przejajm. tu łobie żyje  
we mnie i smiem spodziewać się nie jest  
... . Spytaj raczej, gdzie się podział  
... nasza i ta potrzeba, ta serdeczna chęć  
... wnętrza piersi? Dziśaj. cto-  
... jak xółw, lub ję, radby się naichetnieć  
... w swoim potrolocu. Nie sądzę mnie,  
nie krzywdź wątpliwością, przebac miłczenie  
... pochodzi ztąd, że dobrem cłem dzielę się  
... , a złem nie chcę...

To byłby ostatnie Syronomli wyprawy do  
mnie zwrócone, to jest ostatnia karta tej







charakteru prawdziwego, ale miękkiego, cierpiat. bo g  
w swém życiu wiele, głęboko, nie dlatego, kry  
żeby naprawdę ludzkie mu wiele złego zrobili, um  
żeby zbyt ciężkich a częstych zawodów od nich  
doprawiał; ale dlatego, że im silniej kochał,  
im mocniej wierzył, tem też drażliwszym  
był na lada obojętność, na lada nieszczerść  
swoich współpracowników. Tak też i skargi jego  
trzeba uwzględnić; bo zresztą ogół umiał go  
cenić, umiał wielbić i kochać. Miał kogo  
z naszych pisarzy spotkać tyle co Syrokomle  
umrania, tyle najrozmaitszych holdów.  
Nie mówię już o tem, że ze wszystkich stron  
Kraju biegły doń listy od literatów i  
nieliteratów, literatów i Nieliteratów z wy-  
rażeniem uczuć najprzyjaźniejszych; lecz  
ileż to razy na cześć jego wyprawiano wycieczki,  
ile serdecznych złożono mu pamiątek!  
(Jedną z najmielszych był srebrny puhan,  
nadesłany niewiadomo przez kogo z napisem:  
Za poznejmienie publiczności z Jankiem  
Cmentarnikiem), Kryszyka nawet mało  
cierni przydała do tego kwiecica, którym  
ogół narodu wieńczył skroni ulubieńca  
swojego. Jako pisarz, pełny wysoch, umysłowych  
zdobności, wszystkie skarby nauki sam sobie  
zawdzięczający, obdarzony wysokim,  
poetyckim talentem i wielkiem zamiłowaniem  
do studyów poważnych, pracował wiele,  
namiztnie, żył pracą i dla pracy, pieśnią  
i dla pieśni; a choć w ostatnich czasach  
nie mógł prawie zastarczyć księgarskim  
i dziennikarskim zobowiązaniom, niepodobna  
przecież powiedzieć, że pisał dla pieniędzy,

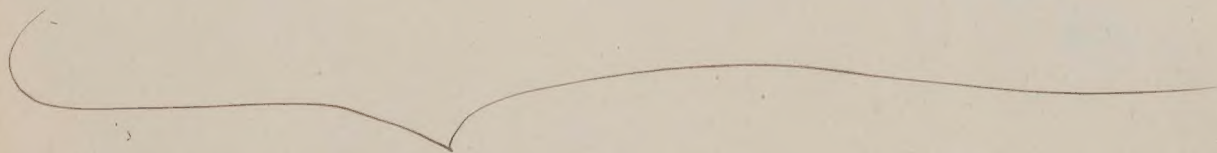


bo gdyby odeń i darmo, również natar-  
 o, czywie pieśni proskono i darmo nie  
 bili, umiałby odmówić:

Bo kogo na świecie słowikiem stworzono,  
 Ten śpiewać musi.

A zresztą, nigdzie i nigdy nie odstąpił  
 od raz przyjętych zasad, do końca im  
 wierny pozostał; wierzył po prostu, jak  
 ojcowie wierzyli, czcił stawną przeszłość  
 swego narodu, kochał ojczyznę, kochał  
 wszystkich współziomków; a jeśli  
 częściej szlachtę zagonową i kmiotków  
 opiewał, to dlatego tylko, że znat ich lepiej  
 i że cierpiący i uciskani mają pierwsze  
 prawo do współczucia naszego. Ubogim  
 był, mimo całą swą wziętość, lecz przed nikim  
 nie zniżył ani pieśni ni głowy:

Hardy lirnik wioskowy  
 Skronił grając na lirze.





P. Korzeniowski



